



Demokraci gorsi od wirusa?

Piotr Kuczyński dla iWealth_5.11.2020

W mijającym tygodniu niewątpliwie najważniejszym wydarzeniem były wybory w USA. Co prawda 98 mln Amerykanów zagłosowało wcześniej (nie wszyscy pocztą, co zdaje się sugerować część naszych mediów), ale jednak wtorek 3.11 to był ten dzień, kiedy wybory się kończyły. Cały tydzień potwierdził to, o czym wszyscy wiedzą: Wall Street narzuca kierunek indeksom na całym świecie nawet, jeśli ta reszta świata zanurza się w lockdownach. Dość to nawet śmieszne, ale niestety od lat taka prawidłowość obowiązuje.

To nie znaczyło, że wyniki poznaliśmy następnego dnia. Liczenie głosów może się przeciągnąć na dni, a nawet tygodnie (sprawy sądowe) i to jest zagrożenie dla rynków i dla świata. Na przykład Pensylwania liczy głosy od wtorku i może zakończyć liczenie w piątek (20 głosów elektorskich) - w środę dużą, ale szybko zmniejszającą się przewagę miał tam Trump.

Na początku wydawało się, że sondażownie jak zwykle się pomyliły, bo w wielu *swing states*, gdzie wynik był niepewny, rano w środę wygrał wbrew sondażom Donald Trump. Poza tym w głosach elektorskich wydawało się, że najpewniej też wygra obecny prezydent (też wbrew sondażom). Było tak źle dla Bidena, że nawet wiedząc, iż wiele głosów oddanych pocztą jeszcze nie policzono, zakładałem (mówiłem o tym publicznie), że najprawdopodobniej wygra Donald Trump. Potem to się zmieniło, o czym niżej.

Z pewnością można jednak powiedzieć, że nie było oczekiwanej „niebieskiej fali”, czyli zwycięstwa Demokratów na wszystkich frontach. W Senacie Republikanie utrzymali przewagę (i proszę nie zwiesić się tym źródłom, które pokazują remis) i nawet to, że o jedno miejsce w Georgii odbędzie się dogrywka tego nie zmieni (w tym stanie wybieranych jest dwóch senatorów i trzeba zdobyć ponad 50% głosów – jeden z kandydatów tej liczby nie przekroczył).

W najlepszym dla Demokratów przypadku Republikanie utrzymają niewielką przewagę w Senacie 51:49. W Izbie Reprezentantów Demokraci utrzymali przewagę, ale wbrew oczekiwaniom jej nie zwiększyli (mówiono, że mogą zyskać nawet 30 miejsc) tylko zmniejszyli (5 lub sześć miejsc).

Na początku wydawało się więc, że nic w polityce w USA się nie zmieniło. Potem okazało się, że w głosach oddanych pocztą tkwiła „niebieska fala” o niedocenionej (również przez CNN i FOX) przez nikogo skali. Z czasem kolejne stany wpadały w ręce Joe Bidena, który w czwartek rano miał przewagę (wg TV FOX 264 do 214) i czekał tylko na Nevadę, gdzie miał przewagę, a której 6 głosów elektorskich dawałoby mu upragnione 270 głosów i prezydenturę (ale najwcześniej w piątek 6.11).

Można obawiać się, co będzie teraz robił Donald Trump, jeśli zostanie ogłoszony przegranym. Początki były według mnie zatrważające, ale rynki zdecydowanie nie chciały zauważać zagrożeń. O ich zachowaniu poniżej. Donald Trump już po zamknięciu lokali wyborczych ogłosił swoje zwycięstwo, które oszuści chcą mu ukraść. To zostało skrytykowane nawet przez Republikanów, ale przecież jego baza wyborcza z pewnością doprowadzi do rozruchów (rozpoczęły się w czwartek), a prawnicy ruszą do sądów, żeby podważyć wynik głosowania. Poza tym jeśli przegra to Donald Trump i tak będzie jeszcze przez całe dwa miesiące prezydentem... Dużo może się w tym czasie wydarzyć.

Co oznaczałaby wygrana Joe Bidena (w chwili pisania komentarza nadal niepewna)?

iWealth

Wojna handlowa z Chinami będzie kontynuowana, ale zapewne będzie prowadzona w bardziej cywilizowany sposób. Dla Unii Europejskiej wygrana Donalda Trumpa to byłby minus – Biden chciałby współpracować z UE w hamowaniu Chin – Trump chce zwalczać UE i Chiny. Tutaj są różne opinie, bo część obserwatorów politycznych mówi, że Joe Biden będzie sprzyjał NATO, ale gospodarczo rywalizował z Unią. Sprawdźmy w boju, ale ja uważam, że motto amerykańskie „e pluribus unum” powinno doprowadzić do wspólnego (USA i UE) przeciwstawiania się dominacji Chin. Jedno co jest pewne: skończy się „twittomania”, a polityka USA będzie bardziej przewidywalna.

A co na tym wszystkim może zyskać/stracić Polska? Otóż niewątpliwie przyjaźni, jaką obserwowaliśmy między rządem PiS i Donaldem Trumpem nie będzie. Zarówno Joe Biden jak i Demokraci są bardzo krytyczni w stosunku do działań w sferze praworządności i stosunku rządu do ludzi LGBT+. Nie znaczy to jednak, że Polsce taki wybór zaszkodzi. Trzeba pamiętać, że USA nie mają przyjaciół – mają tylko interesy. Mimo tej powierzchownej przyjaźni na linii Trump – PiS w stosunkach gospodarczo – militarnych nic się nie zmieni. Niewątpliwie jednak PiS będzie miał problem z dalszymi „reformami” sądownictwa i w „polonizacji” mediów. Dla mnie to duży plus.

Generalnie można powiedzieć, że Demokraci niczego się nie nauczyli. Cztery lata temu wystawili niepopularną Hillary Clinton, a teraz bardzo starszego pana z zerową charyzmą, który najpewniej ledwo ledwo pokonał nieobliczalnego prezydenta i z góry zapowiedział, że nie będzie próbował wygrać reelekcji. Czy naprawdę w narodzie ponad 300. milionowym nie ma młodych, charyzmatycznych kandydatów na prezydenta?

Poza tym Demokraci nie zyskali, ale stracili miejsca w Izbie Reprezentantów i nie odzyskali Senatu. Mają o czym myśleć, bo tak prowadzoną polityka za daleko nie zajadą. Muszą coś zmienić. Jasne jest, że prezydentura Bidena będzie miała „pod górkę”, bo stały sprzeciw Senatu i niewielka przewaga w Izbie Reprezentantów uniemożliwi wiele z zapowiadanych przez Demokratów posunięć. Źle to wygląda, ale rynki się z tego cieszą. Dostyc tych gorzkich słów. Wracamy do realnej sytuacji.

Zadziwiające było zachowanie rynków finansowych zarówno tuż przed wyborami i po nich. I nie chodzi mi o kierunek, ale o skalę wzrostów indeksów. Widać było na rynkach prawdziwy entuzjazm. Już w piątek w Europie indeksy nie chciały spadać, mimo że zanosilo się na duże spadki indeksów na Wall Street (one nastąpiły) będących wynikiem publikacji raportów kwartalnych wielu spółek z sektora FAANG.

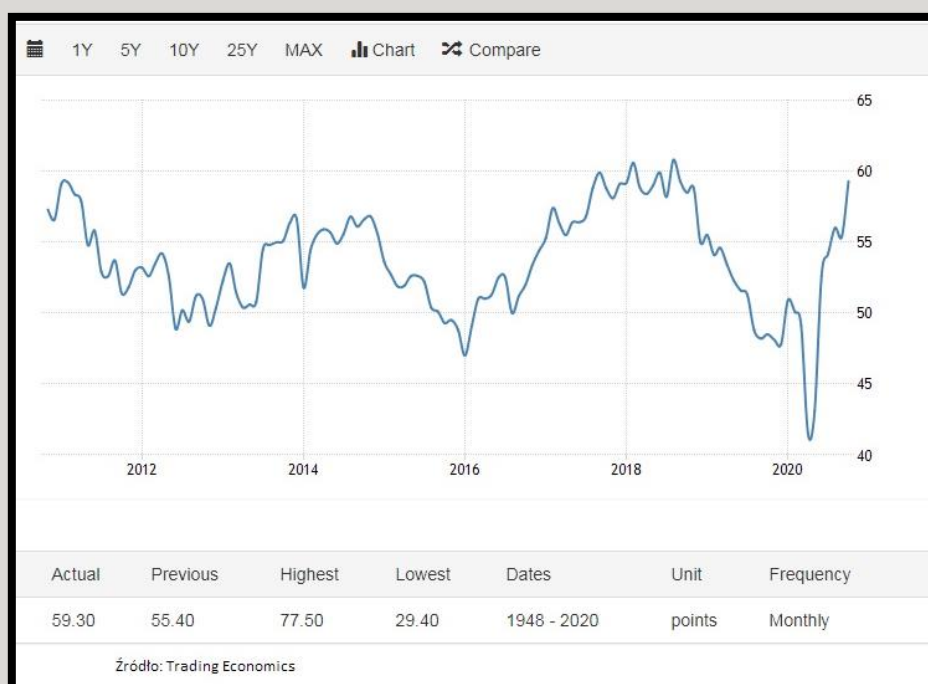
W poniedziałek indeksy w Europie zyskały ponad dwa procent (w Polsce WIG20 zyskał 2,65%), a we wtorek ten wynik powtórzyły. W Polsce WIG20 zyskał nawet we wtorek 5,15%, co było absolutnym ewenementem. Z najgorszej giełdy zrobiliśmy się najlepszą (albo najmniej rozsądną...). Inwestorzy wszędzie zapomnieli o pandemii, a w Polsce o możliwym lockdownie.

Mówiono w komentarzach dotyczących giełd zagranicznych o dobrych danych z gospodarki, ale to było według mnie niepoważne tłumaczenie. Rzeczywiście indeksy PMI dla przemysłu były w Europie kosmetycznie lepsze od publikowanych tygodni wcześniej przybliżeń, ale przecież lockdowny będą miały miejsce w listopadzie, a indeksy dotyczyły października. PMI dla Polski pozostał na mikrym poziomie 50,8 pkt. (oczekiwano wzrostu).



A jeśli mowa o lockdownach to kolejne kraje zaczęły je wprowadzać lub zapowiadać (Wik. Brytania, Austria). W Polsce rząd w środę wprowadził mini-lockdown i de facto zapowiedział, że może wprowadzić pełny lockdown nazwany dla niepoznaki „narodową kwarantanną” (to chyba jest ściągnięte z innych krajów). W sposób oczywisty takie posunięcia zagrażą gospodarce, ale inwestorzy niespecjalnie się tym przejmowali. Czy może być lepszy przykład na odłączenie giełd od realnej gospodarki?

Nieco inaczej było w USA, gdzie indeks ISM dla przemysłu wzrósł do 59,3 pkt., czyli do poziomu niewidzianego od dwóch lat. Subindeks nowych zamówień wzrósł do poziomu najwyższego od 17 lat (przede wszystkim dzięki zamówieniom na środki transportu).



Tam jednak obóz byków nie był w poniedziałek tak silny jak w Europie. Indeks S&P 500 zyskał 1,23%, ale NASDAQ jedynie 0,42%. To mogło być ostrzeżenie. Coraz więcej funduszy zdaje się ostrzegać, że bez względu na to, kto wygra wybory sektor FAANG może być w niełasce, bo obie partie chcą zwiększyć obowiązujące go regulacje (<https://tiny.pl/7nb6q>). Mogło być ostrzeżenie, ale nim nie było, bo we wtorek już zarówno S&P 500 jak i NASDAQ zyskały ponad półtora procent, a w środę to właśnie sektor FAANG doprowadził do potężnych zwyżek – indeks S&P 500 zyskał 1,45%, a NASDAQ aż 3,85%. W czwartek to szaleństwo było kontynuowane, a z korekty niewiele zostało.

Skąd ten optymizm? Najpewniej zagrało kilka spraw. Przed wyborami po pierwsze grało to, że one się kończyły, co wielu graczy przyjęło z radością (nie brali pod uwagę tego, co może się wydarzyć po wyborach). Po drugie zaś wprowadzane lockdowny nie paraliżowały całej gospodarki. Wręcz odwrotnie starano się zapewnić ciągłość pracy w wielu branżach. Po trzecie na przykład w Niemczech zapowiedziano kolejny, hojny pakiet pomocowy. Po czwarte rozpoczął się listopad, a z nim okres roku bardzo często dla akcji korzystny. Po piąty czekano na szczepionkę na COVID19 za kilka tygodni (mimo, że jej skutków długo nie zobaczymy). Po szóste w końcu – rozmowy na temat Brexitu zaczęły zmierzać w dobrym kierunku.

Część graczy postanowiła więc zaryzykować i po sporych spadkach kupić przecenione akcje. Zdecydowanie rynki nie liczyły na kontestowane wybory, w których Donald Trump natychmiast ogłosi zwycięstwo nie czekając na policzenie wszystkich głosów. Potem zaczęło się coś, co można określić słowami Allana Greenspana z 1996 roku „nieracjonalna przesada”.

Po nocnym wystąpieniu Trumpa po zakończeniu głosowania rynki natychmiast zareagowały negatywnie. Widać to było dokładnie na naszym rynku walutowym, gdzie kursy walut gwałtownie od rana rosły (po wtorkowym dużym spadku). Jednak po początkowych dużych spadkach indeksy zaczęły szybko odbijać i zabarwiły się na zielono, a rynki walutowe uspokoiły się.

Z pewnością pomagało nieco to, że szybko rosły szanse Joe Bidena na prezydenturę, ale według mnie **zdecydowanie bardziej** istotne było to, co działo się na froncie wyborów do Kongresu. Tam, jak pisałem wyżej, najpewniej nic się nie zmieniło – Republikanie mają Senat, a Demokraci Izbę Reprezentantów (ale zmniejszyli przewagę). W sumie to jest idealny wynik dla dużych pieniędzy – obliczalny, stateczny, prezydent i podzielony Kongres.

Co z tego wynika? Otóż to, że podatki nie wzrosną (a tak byłoby, gdyby Demokraci wzięli wszystko), spółki z FAANG być może poddane będą nowym regulacjom, ale też zdecydowanie łagodniejszym niż chcieliby tego Demokraci. Nic więc dziwnego, że właśnie ten sektor doprowadził do powyborczej euforii na Wall Street. Można powiedzieć ironicznie, że inwestorzy uważają rządy Demokratów za gorszą chorobę niż COVID 19. Jest jeden minus – najpewniej pakiet pomocowy będzie w USA mniejszy niż tego chcieliby Demokraci (dlatego spadły rentowności obligacji – wzrosły ceny, bo będzie mniejsza podaż). Jednak jakiś pakiet (zapewne około 2,2 bln USD) zostanie teraz szybko uchwalony (dlatego tracił dolar i drożało złoto), co gospodarce pomoże.

Jeśli doda się do tego to, co pisałem o przedwyborczym optymizmie oraz to, że od 20 lat kupowanie spadków dawało doskonałe rezultaty to można zrozumieć, dlaczego „wszyscy” chcieli kupić akcje. Tak więc kierunek rozumiem, ale skala zwyczajki jest dość irracjonalna nawet jak na całkowicie odrealnione giełdy. Poza tym nadal chyba mało kto obawiał się rozruchów w USA i długiego okresu politycznego bałaganu. Czy słusznie? To sprawdzimy w nadchodzących dniach.

Po wyborach też czekały nas atrakcje, bo w czwartek odbyło się posiedzenie FOMC, a w piątek poznamy miesięczny raport z rynku pracy w USA. Co prawda Fed niczego nie zmienił w swojej polityce monetarnej, ale jak zwykle jakieś reakcje rynków podczas konferencji prasowej Jerome Powella, szefa Fed, zazwyczaj się pojawiły. Nie tym razem jednak. Wszyscy skupili się na wyborach i ich wspinałym dla inwestorów wyniku (lekka ironia,

iWealth

bo jak będzie to się dopiero zobaczy). Piątkowe dane z rynku pracy też jak zwykle doprowadzą do gwałtownych zmian na rynkach, ale najczęściej na rynku akcji do dużych zmian w końcu sesji nie prowadzą.

Popatrzmy teraz na sytuację rynkową widoczną na wykresach. Indeksy na Wall Street wyrysowały klasyczną formację V, ale przed wyborami i na fali pandemii rozpoczęła się korekta, która może się już kończyć. NASDAQ wrócił nad średnią 50. sesyjną i teraz wsparcie jest na 11.160 pkt. Opór jest na szczycie wszech czasów 12.052 pkt. S&P 500 też powrócił nad średnią 50. sesyjną. Teraz wsparcie jest na 3.369 pkt., a opór na 3.551 pkt.

Przypominam, że indeks XETRA DAX w poprzednich tygodniach pokonał poziom 12.300 pkt., co doprowadziło do wyrysowania trwającej od lipca tego roku formacji RGR. To był mocny sygnał sprzedaży zakresem spadku przynajmniej do 11.200 pkt. Zwrot z tego tygodnia daje szansę na anulowanie sygnału, jeśli indeks wróci wyraźnie (na trwałe, bo na razie pokonanie tego poziomu jest w granicach filtra) nad 12.300 pkt.

Na rynku ropy cena baryłki WTI trzymała się ciągle w kanale trendu bocznego. Oporem jest 41,60 USD. Jeśli zostanie pokonane to powstanie potrójne dno z zakresem zwyżki przynajmniej do 46 USD. Wsparcie jest w okolicach 36,10 USD.

Na rynku złota cena uncji mocno zyskiwała, dzięki czekaniu na pakiet pomocowy w USA, co osłabiało dolara. Pojawiła się formacja podwójnego dna, która jest sygnałem kupna. Ona zniknie, jeśli cena wróci pod 1.932 USD. Nadal rysuje się proporcje, który często poprzedza dalszą zwyżkę. Z czysto technicznego punktu widzenia pierwsze poważne wsparcie jest na 1.849 USD. Potwierdzeniem sygnału kupna byłoby pokonanie 1.975 USD.

Na rynku miedzi trwa trend wzrostowy, ale pandemia i wybory doprowadziły do korekty. Kontrakty na miedź mają opór na poziomie na 322 centów, a potem na 331 centów (szczyt z 2018 roku), a wsparcie na poziomie 303,80 centów/funt.

Cena srebra naśladowała cenę złota. Nadal obowiązuje trend wzrostowy, ale też (tak jak na złocie) trwa korekta ABC. Wsparcie jest w okolicach 22,50 USD, a opór na 27,80 USD.

Na rynku walutowym kurs EUR/USD nadal trwa krótkoterminowa korekta w trendzie wzrostowym, ale przymierza się do jego zakończenia. Nadal słaby opór jest na poziomie 1,1965 USD, a mocny dopiero na poziomie 1,225 USD. Wsparcie jest na poziomie 1,1610 USD. Długoterminowy trend jest nadal dla dolara niekorzystny. Im dłużej będzie trwał bałagan w USA tym powinno być lepiej dla dolara (taki paradoks).

W Polsce na rynku walutowym kursy od piątku spadały. Dziwne było to, że szczególnie mocno, wręcz potężnie, spadły we wtorek ewidentnie na informację o przełożeniu posiedzenia RPP (o tym niżej), które to posiedzenie może złotemu zaszkodzić. Oczywiście pomógł wzrost kursu EUR/USD (ten rynek usiłował dyskutować wygraną Bidena). Teraz wszystko jest w rękach RPP (o tym niżej). Dziwne jest tylko, że wstępne porozumienie UE mówiące o zdecydowanym uzależnieniu środków z Funduszu Odbudowy od praworządności w danym kraju złotemu w czwartek też nie zaszkodziło.

EUR/PLN ma wsparcie w okolicach 4,4500 PLN, a opór w okolicach 4,6300 PLN (szczyt z marca tego roku). CHF/PLN ma wsparcie w okolicach 4.1450 PLN, a opór na 4,3500 PLN. Kurs USD/PLN ma wsparcie na poziomie 3,7670 PLN, a opór na 3,9980 PLN.

Na GPW WIG20 jak pamiętamy wyszedł w połowie września dołem z wąskiego kanału trendu bocznego (trwającego od czerwca) generując sygnał sprzedaży. Jednak bardzo mocny zwrot daje szansę na powrócenie do tego kanału (1.740 – 1.850 pkt.). Od strony czysto technicznej wsparcie jest na 1.506 pkt., a opór na 1.684 pkt. Można tylko dodać, że u nas też mocno pomagały indeksowi akcje CD Projekt i Allegro (nasza FAANG), ale generalnie powody dla zwyżki całego rynku są żadne. Świecimy jedynie światłem odbitym generowanym przez Wall Street.

iWealth

W kolejnym tygodniu, jeśli chodzi o dane makro z zagranicy, kalendarium jest dość ubogie. Zobaczymy tygodniowe dane z rynku pracy w USA (w ten piątek jeszcze dane miesięczne – te najważniejsze). W Polsce dopiero w piątek pojawią się istotne dane – inflacja CPI (wstępne dane pokazywały wzrost o 3% r/r) oraz wstępne dane o PKB w trzecim kwartale. Nie zakładam, żeby te publikacje miały istotny wpływ na nastroje.

Interesujące jest to, że Rada Polityki Pieniężnej (oczywiście bez najmniejszego uzasadnienia) przelożyła swoje posiedzenie ze środy na piątek. Najwyraźniej RPP czeka na to, co rząd wymyśli zwalczając pandemię i gotowa jest do wspomżenia akcji rządu jakimś kolejnym złagodzeniem polityki monetarnej. To zaszkodziłoby złotemu, ale jak widać na wykresach mało kto się tym przejmował. Ja nie wykluczam zarówno głównej stopy na poziomie zero jak i ujemnej depozytowej.

Tydzień temu pisałem, że inwestorzy doskonale pamiętają, iż wiosenne lockdowny doprowadziły do potężnej przeceny na rynkach akcji, ale ci, którzy akcje sprzedali bardzo źle na tym wyszli. Dlatego też nie oczekuję z tego powodu (pandemii) przeceny o ile nie nałożą się na pandemię niepokoje w USA.

Teraz obóz byków na rynku akcji będzie miał przewagę, z powodów, które opisałem powyżej (najważniejszy będzie zbliżający się koniec roku). Uważam (odważnie), że tylko długo i dramatycznie kontestowany wynik wyborów i rozruchy w USA mogą teraz wywrócić rynki. Przeważać będzie czekanie na pakiet pomocowy, szczepionkę i koniec roku.

Co się jednak stanie, jeśli scenariusz negatywny się zrealizuje (Biden wygra, a Trump będzie to kontestował, co doprowadzi do potężnych rozruchów)? Lub też podczas dwóch miesięcy swojego panowania coś niesamowitego "nawywija"? Będzie olbrzymi bałagan, będzie problem z pakietem pomocowym, a rynekom się to nie spodoba. Im krócej potrwa okres niepewności tym szybciej zapanuje spokój, przyjęty zostanie w USA pakiet pomocowy, a na rynkach do końca roku zapanuje obóz byków. Pandemia musiałaby zamknąć pół świata, żeby tak się nie stało.

*Autorem tekstu dla iWealth jest **Piotr Kuczyński**, ekonomista, analityk rynków finansowych.*

Niniejszy materiał ma wyłącznie charakter promocyjny i nie stanowi oferty ani zaproszenia do składania ofert w rozumieniu przepisów Kodeksu cywilnego. Informacje zawarte w niniejszym materiale nie mogą stanowić wyłącznej podstawy do skorzystania z usług oferowanych przez Spółkę lub do podjęcia jakiegokolwiek decyzji inwestycyjnej. Wymagane przepisami prawa i informacje o Spółce oraz świadczonych usługach, w tym o ryzyku związanym z oferowanymi instrumentami finansowymi udostępniane są na stronie internetowej iwealth.pl, w serwisie transakcyjnym iWealth Online lub w formie papierowej przed rozpoczęciem świadczenia usługi.